

## Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

### Najbardziej traumatycznie umierają soliści

Scena stała się nagle za ciasna dla widowni. Aplauz wywietrzono nad ranem, kiedy na dłoniach pozostał jedynie obrzęk. Tyle płaci się za obrazoburcze pożegnanie. Zaprowadź mnie na scenę, tylko tam jestem całością. Echo za bardzo przyzywa dzikie przestrzenie. Wszystko na nic. Powtarzane brzmienia przeszkadzają. Rolę odklejania od bytu odgrywa się mozolnie, bo tekst jest zmienną okoliczności. Oswajasz więc bełkot przypominający język swahili.

### Wiatr rozprawiał się ze spódnicami sztytymi z koła (Chania)

W Chanii wzburzyło nas morze. Było za głośno na wyznania. W porcie rozpoczął się przypływ, bałwany zza barierek pożerały ładowy plankton. Wiatr rozprawiał się ze spódnicami sztytymi z koła.

Było za upalnie na żarliwą namiętność, ale miałam wrażenie, że unoszę się niczym kobieta z Klimta.

Posmak soli i zapach ryb rozdrobnił mi ciebie w kamienistą plażę. I slishmy wysokim murem jak w Chinach między zatoką a tętmem miasta.

Baleś się, bym nie spadła oderwana od twoich ust pośpieszną falą. W pomarańczowej ziemi goiła się czułość, a na wąskich uliczkach wybarwiała się grzeczność greckich sklepikarzy.

### zamknięty cykl przemian

Języki napływowe są swojskie w każdym języku. Czereśnie, czereśnie... słodkie słowa zakodowane w ciemnej czerwieni. Słyszysz jak szpaki łowią usta, jak przylatują do soku ziemi. *Lala* wpatrzona w przestrach liści siedzi przed dworkiem, w środku dzieciństwa przygląda się bladym licom dzieci umazanych trawą, powiem jej po angielsku o wielkiej prostocie, powiem po słowacku o srebrach w kredensie, które błyszczą jak oczy hazardzistów; tylko zostawcie to drzewo, z korzeni nie wycina się pamięci.

*Kiedy czas zaczyna biec wstecz*, nikniemy w sekwencjach wyżłobionych na zamówienie. Tu światło dnia, a tu światło wewnętrzne. Ukorzeniam się w dedykacji, że świat promieniuje sensami wbrew siłom ciężenia i boję się nawet milczeć, by nie przemilczeć siebie. Tramwaje jak puszki Pandory kuszą medialnym językiem; przeczytaj i uwierz w uśmiechnięte twarze, co do wiary w poezję – nie musisz mieć zdania.

### seria wycinanki ludowe 1971

Ciach, ciach, krótko i sprężyste wycinamy świat topornymi nożycami. Wzory nie są precyzyjne, ale z pewnością symetryczne. Poczekaj, w równych bokach zobaczysz kubistyczne pola elizejskie. Wszyscy jednakowo męczymy się zdobywaniem

kolorów. Nad kuchenką koguty rawskie za 60 groszy stawiają grzebień. Chochłą nabieram się, że piękno może być uniwersalne. Ciach, ciach: *chodzi lišek koło drogi, nie ma ręki ani nogi.*

## Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska

### Papier, nożyce, czerwiec

Brak ciebie powoduje pomyłki. nie jakieś wielkie na początku, lecz z czasem biegnące coraz szybciej. to tam, wtedy, powoli przybiera już cień halucynacji. szczelina się powiększa, zamiast krwi sączy ropa. ale jakby nic się nie stało, w ulu wrze, bez przerwy, pszczoły gromadzą ciekłe, akacyjne złoto. czerwiec jest łącznikiem. wszyscy o tym wiedzą, nie wiedzą natomiast, że nosi smoliste tajemnice. czerwiec mnie urodził - stąd właśnie dwie twarze często nakładane jednocześnie. stąd twój eklektyczny, który wchłania wszystko co grzechocze, zadziwia i błyska. brak ciebie to przerębel, i łąka pełna chabrów zarazem.

### Kręgi na wodzie

Dzieciaki wierzą w swoją nieśmiertelność, są kaczkami. bez obciążeń nurkują w jeziorze. mężczyzna na drugim brzegu krzyczy: *wódka się skończyła!* nie ma procentów, nie ma sensu. zza trzciny wielkookie strażniczki szuwar obserwują zgiętą w pół brunetkę, marną imitację sinusoidy na rozpadającym się pomoście. jak utrwalić migawki *teraz?* zamknąć oczy, otworzyć oczy, oniemić?

### Sebastian K.

Sebastian k. jest moim znajomym na facebooku, choć w dzieciństwie był raczej wiadrem pełnym cegieł. przerdzewiały, uciążliwy jak lewy but na prawej stopie. nikt w bloku go nie lubił. ojciec sebastiana k., pan k., taki podwórkowy rambo, po wódce biegał z bronią i strzelał do wróbli i cieni. nikt w bloku go nie lubił. tylko, by pagórka jabłko może potoczyć się dość daleko, by stracić jabłoń z widoku. sebastianie k., parter, dziesięć pięter i sąsiad z suszarni byli sędzią sprawiedliwym. nikomu nie uschnąłby palec, gdyby pokazał wam *out* stąd. ale dziś daję ci lajka, by twoja złotowłosa córeczka używała wszystkich kredek.

### A zaczęło się tak przyjemnie

Cokolwiek chciałeś dziś świecie przekazać - nie słucham. spacer po łąkach, wrzaskliwa przepiórka, nasz śmiech odbijający się od traw. unoszące nad ziemię bzy, ale przecież to w końcu maj - za spóźnienie nie zamierza przeproszać. i piskłę na chodniku, z bruchem wielkości jaja, (jakby jeszcze nie zdążył wykluc się brat bliźniak) martwe do czasu aż przeniosłam je na trawnik. dotyk uruchomił dotyk. łyse skrzydła zatrzepotały, zachybotła główka i myśl: *zabić, czy pozwolić umrzeć?* w drodze do domu baner reklamowy deseru mlecznego: *możesz zostać, kimkolwiek chcesz.*